

Hans-Hermann Hoppe

**Demokracja
– bóg, który zawiódł**

**Ekonomia i polityka demokracji,
monarchii i ładu naturalnego**

Przekład: Witold Falkowski (wstęp, rozdziały: 1, 2, 10–12)

Juliusz Jabłecki (rozdziały: 3–9, 13)

Wstęp do wydania polskiego: Hans-Hermann Hoppe

Wstęp do wydania polskiego

W dziejach rodzaju ludzkiego zdarzają się punkty zwrotne, raz w lepszym, raz w gorszym kierunku. Jednym z takich momentów przełomowych był upadek komunizmu w Europie Wschodniej i Środkowej, jaki nastąpił w 1989 roku. Przepowiedział go przeszło 70 lat temu, urodzony w polskim mieście Lwowie, wybitny ekonomista austriacki Ludwig von Mises (1881–1973).

Nie ma wątpliwości, że upadek komunizmu był zmianą na lepsze, jednakże historia ludzkości roi się od wydarzeń, które choć zapowiadały się na wielki triumf ludzkiej wolności, po jakimś czasie stały się nikłym jej zwycięstwem, którego owoce wkrótce znikwały.

Spośród wszystkich krajów wyzwolonych spod jarzma komunizmu, z Polską wiązano największe nadzieje. Polska była niegdyś narodem na wskroś arystokratycznym, a przecież to właśnie arystokracja była tą naturalną elitą narodu, która z natury swojej troszczyła się o wolność i propagowanie jej idei. W latach 1572–1791 Polska była monarchią elekcyjną, zaś w polskim parlamencie pojedynczy poseł miał prawo wetowania jakiejkolwiek inicjatywy ustawodawczej. Polska była znana i podziwiana w całej Europie za swoją tolerancję religijną. Zdaniem Erika Rittera von Kuehnelt-Leddihna Polacy trzykrotnie odegrali decydującą rolę w ratowaniu cywilizacji Zachodu: w 1241 roku, kiedy pod Legnicą, ramię w ramię z niemieckim rycerstwem, powstrzymali tatarskie hordy przed inwazją na Europę Zachodnią; w 1683 roku, kiedy polskie wojska poko-

nały Turków pod Wiedniem, oraz w 1920 roku, kiedy Polacy pokonali bolszewików w bitwie warszawskiej.

Zamiast jednak wskrzesić swą pełną chwałę wolnościową przeszłość i wybrać drogę zdecydowanej desocjalizacji i prywatyzacji, jak sam proponuję w rozdziale VI tej książki, Polska – podobnie jak większość innych krajów postkomunistycznych – zdecydowała się na przyjęcie zachodnioeuropejskiego modelu socjaldemokratycznego państwa opiekuńczego. Trudno się zresztą Polakom dziwić. Polscy przywódcy nie znali nic lepszego, a ponadto zostali przekupieni i niejako przymuszeni do takiego rozwiązania przez przywódców politycznych Zachodu i ich intelektualnych „ochroniarzy”, którzy wręcz obawiali się powstania wolnej i w pełni liberalnej Środkowej i Wschodniej Europy. Taka liberalna Polska byłaby wobec ich, nadmiernie opodatkowanych i nadmiernie uregulowanych, państw silnym konkurentem, który by zmuszał do wprowadzenia w ich własnych krajach radykalnych reform. Mogłyby one spowodować odejście od niewydolnego ekonomicznie modelu państwa opiekuńczego Zachodu. Zamiast więc reform, mamy w Polsce naśladowanie Zachodu z jego rozdętym sektorem gospodarki kontrolowanej przez państwo, państwowymi prasami drukującymi papierowe pieniądze, wysokimi podatkami, nadmiarem ustaw i regulacji oraz całą masą, finansowanych przez podatnika, zasiłków i subsydiów. Co więcej, skuszona obietnicami ogromnych zapomóg z Brukseli i wizją dobrze płatnych posad w rosnącej bez ustanku unijnej biurokracji, Polska zdecydowała się przyłączyć do Unii Europejskiej, rząd zaś – w ramach harmonizacji prawa unijnego – dostosował do struktur ogólnoeuropejskich zarówno ustawodawstwo, jak i system podatkowy. W rezultacie, tuż po początkowym przyspieszeniu wzrostu ekonomicznego, który nastąpił w wyniku częściowej prywatyzacji i liberalizacji gospodarki, nastąpiło to, czego należało oczekiwać: szerząca się korupcja, inflacja, stagnacja i bezrobocie.

Co gorsza, nawet ta ograniczona desocjalizacja prowadzona była wedle standardów politycznych. Zamiast więc od-

dać własność w ręce jej prawidłowych właścicieli, duża część majątku narodowego została przywłaszczona przez polityków i ich totumfackich, wywodzących się najczęściej spośród elit poprzednich władz komunistycznych i oprawców minionego systemu. W wyniku tego procesu wielu ludzi o podejrzanym reputacji stało się nagle właścicielami ogromnych fortun i wpływowymi biznesmenami.

Trudno się potem dziwić, że słowa, takie jak „kapitalizm” czy „gospodarka wolnorynkowa” nabrały bardzo szybko konotacji negatywnej, stając się synonimem wszelkiego zła, gdyż właśnie pod ich szyldem przewrotnie reklamowano nowy system. Jeśli kapitalizm i wolny rynek oznaczają stagnację, nędzę i bezrobocie, jeśli pomagają bogacić się oszustom i kombinatorom, to któż by takiego systemu chciał?

Kultywowane skrzętnie przez cztery dekady komunizmu, ostrze zawiści i źle pojętego egalitaryzmu nasiliło się w walce przeciwko ludziom bogatym.

W tej książce pokażemy, że istniejący porządek miał jednak alternatywę; że demokracja jest łagodną formą komunizmu; że system monarchiczny byłby od masowej demokracji o wiele lepszy, chociażby poprzez ustanowienie „porządku naturalnego”; że centralizacja polityczna, taka jak istnieje we Wspólnocie Europejskiej, jest absurdem ekonomicznym.

Wykażemy też, że decentralizacja – model istniejący w kantonach Szwajcarii, w Lichtensteinie, w Monako czy w „wolnych miastach”, takich jak Wolne Królewskie Miasto Gdańsk przed 1795 rokiem lub w innych „wolnych miastach” rozrzuconych po średniowiecznej Europie – szerzyła wolność, swobody obywatelskie i prosperity; że klasa polityczna i rządowi biurokraci to pasożyty żyjące kosztem pracy produkujących indywidualistów; że w czystym kapitalizmie, w warunkach wolnego rynku, ludźmi zamożnymi, zasługującymi na bogactwo, nie są oszuści, lecz ludzie pracujący, tworzący majątek narodowy; że w takich warunkach uczucie zazdrości, potępiane w biblij-

nych przykazaniach, jest bezproduktywnym złem, które należy za wszelką cenę zdławić.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że książka ta będzie dla wielu polskich Czytelników wysoce prowokacyjna, a nawet niekiedy szokująca. Rozprawia się ona z mitami, obalając je bez względu na to, czy zgodzą się oni z moimi wnioskami, czy nie. Jestem pewien, że dla Czytelników tych będzie to okazja do otrząśnięcia się z dogmatycznej drzemki i do spojrzenia na świat innymi oczami niż dotąd.

Hans-Hermann Hoppe